



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Stanisław Masny  
Zdzisław Świerczewski

## Tajne komplety

Był początek sierpnia 1939 roku. Wtedy to trzech chłopców, późniejszych przyjaciół ze szkolnej ławy: Rysiek, Staszek i Zdzisiek przygotowywali się do rozpoczęcia nauki w piątym oddziale szkoły powszechnej. Z nieukrywaną zazdrością spoglądali na swoich nieco starszych kolegów, którzy po ukończeniu sześciu oddziałów szkoły powszechnej i zdaniu egzaminów zostali przyjęci do pierwszej klasy Gimnazjum im. Króla Władysława IV. I choć ci nie rozpoczęli jeszcze zajęć szkolnych, to z dumą umieszczali na rękawach swoich marynarek niebieskie tarcze z numerem 8. Gimnazjum, do którego zostali przyjęci. Był to zaszczyt, a często też i wyróżnienie w warunkach Polski przedwojennej, zostać uczniem gimnazjum. Ryśkowi, Staszekowi i Zdziśkowi nie było sądzone, aby za dwa lata przypiąć do swoich rękawów, takie niebieskie tarcze.

Za kilka dni wybuchła II wojna światowa. W wyniku działań okupanta niemieckiego szkoły średnie zostały zamknięte. W 1941 roku uczęszczali do ósmego oddziału szkoły powszechnej.

Wychowawczyni ich klasy, pani Wanda Dzierzbicka, wybrała spośród swoich uczniów pięciu najlepszych, godnych zaufania i zaproponowała rodzicom, aby ich dzieci kontynuowały naukę w szkole średniej, w systemie tajnego nauczania. Podjęła się także przygotowania ich do II klasy gimnazjalnej. To była jedna z form rekrutacji na tajne komplety.

Chłopcy byli godni zaufania, bowiem wychowanie patriotyczne otrzymywali od najmłodszych lat: zarówno w szkole, jak i w domu uczono ich miłości do Ojczyzny i szacunku do polskiego oręża. Do dziś pamiętają, choć mieli wtedy po 11 lat, te hasła buńczuczne, m.in. „nie oddamy nawet guzika od marynarki” i mówiące, że „jeśli co, to za dwa tygodnie będziemy w Berlinie”.

I pamiętają też, choć byli jeszcze dziećmi, jak boleśnie odczuli klęskę w 1939 roku w wojnie Polski z Niemcami.

Po zdaniu egzaminu, który odbył się w Instytucie Weterynarii na Grochowie, rozpoczęli naukę na tajnych kompletach w Gimnazjum im. Króla Władysława IV w roku szkolnym 1942/1943.

Lekcje odbywały się w prywatnych mieszkaniach poszczególnych uczniów.

Od tamtych czasów, gdy uczęszczaliśmy do II klasy minęło już 69 lat. A że pamięć ludzka jest często zawodna, a jeszcze bardziej nietrwała, to i tamte czasy jawią się nam jak poszarpany przez czas stary czarno-biały film. Bo i czasy były czarne tylko barwione krwią czerwoną. Ale jest to film już nie niemy, bo o tamtych czasach trzeba mówić i wspominać. Na filmie tym, zniszczonym przez czas długi, co minął już bezpowrotnie, zachowały się fragmenty. I na tych fragmentach chcemy się zatrzymać w naszych wspomnieniach.

Temu też poświęcamy ten wiersz:

W środy odbywały się komplety na Brzeskiej ulicy,  
W mieszkaniu skromnym w obskurnej kamienicy.  
Chłopcy oczekują na przyście profesora.  
Ten się spóźnia. Czyżby go dopadła w łapanie hitlerowska sfera?  
Wreszcie się zjawia.  
Profesor ów, to dla nas dzisiaj niemal legenda.  
To nauczyciel geografii – Adam Gawęda.  
Choć map nie używał, ani też globusa,  
To swymi wykładami często nas i wzruszał.  
I na tej lekcji zwrócił się do nas takimi oto słowy:  
„Chłopcy, oto od zachodu już świta nam wolności zorza,  
Więc już niedługo też powstanie Polska od morza do morza.  
Mapy takiej jeszcze nie ma, z nią byłoby żyć raźniej.  
Póki co, stwórzcie ją sobie w waszej wyobraźni.  
Jakie rzeki w niej płynąć będą, jakie góry i jakie doliny,  
Jakie jeziora i jakie równiny,  
To pewnie dzisiaj i beze mnie wiecie.  
Daję wam przeto zadanie: na następnej lekcji o tym opowiecie.  
Pan profesor lekcję kończy. Śpieszy na inne komplety.  
A do drzwi już puka – łacina, niestety.  
Łaciny uczył nas Pan Flak – bo tak się nazywał,  
Z „łacińska” Flacusem przez uczniów przewany.  
Twarz Ryśka go zaniepokoiła, bo ten wyglądał jak niewyspany.  
I tak do niego rzecze: „Chłopcze, gdy patrzę na twą minę,  
To wątpię, czy wiesz, co to znaczy „disce puer latine”.  
Rysiek odpowiedział: „Panie Psorze, to jest łatwe przecież,  
To znaczy: ucz się łaciny polskie dziecię”.  
Prawda jest taka, rzekł profesor, że łacina wam się przyda  
w różnych stronach życia,  
Z wyjątkiem jednym, gdy expressis verbis,  
Będziecie na Niemcach ćwiczyć lekcje mordobicia.  
I dlatego z tej to ważnej przyczyny  
Możecie używać wobec nich słów i z polskiej... łaciny.  
W piątek zaś o 14-tej u Zdziśka na ulicy Ks. Ziemowita  
Będą chłopcy Franciszka Sparrowa na zajęciach witać.  
Przyszedł on jak zawsze w ubiór przedziwnie odziany.  
W pantoflach letnich, choć był listopad i w pompy kraciaste ubrany  
Szczupły, kościsty, lekko pochylony, wyraźnie wysoki,  
Słowem, można było zrywać z niego boki,  
Lecz nikomu nie powstało to w myśli,  
Bo nie dla drwin, lecz po naukę tu przyszli,  
I choć przezwisko „Roślinka” dali mu w prezencie,  
To biologię, której uczył, traktowali jako równoważnie  
z innymi zajęciami.  
Pan profesor Sparrow opuścił mieszkanie  
I minął się z profesorem Arnoldem przy wejściowej bramie.  
A przyszedł tu on, by zorganizować chłopcom z historią spotkanie.  
Profesor nas uczył, że nie tylko daty, lecz głównie wnioski z historii  
Są ważne dla narodu, jeśli chce żyć w glorii,  
I że społeczeństwo winno unikać wewnętrznych bójek i swarów,  
Jeśli pragnie też korzystać z wolności czaru.  
Profesor Stanisław Arnold był naukowcem, w badaniach wydajnym,  
Miał zaledwie 44 lata, gdy na Uniwersytecie został dziekanem  
i profesorem zwyczajnym.  
Do nas, drugoklasistów, by do historii bardziej nas zachęcić  
Często się zwracał: „Panowie studenci”

Wspominamy dziś naszych nauczycieli z wdzięcznością. Widzimy siebie, wówczas 14-latków, jako takich, którzy myśleli już kategoriami ludzi dorosłych, dojrzałych do podjęcia walki o przyszłość kraju. Wielu z nas przygotowywało się już wtedy do uczestnictwa w podziemnych organizacjach wojskowych.

Gdybyśmy dziś powiedzieli naszym 14-nastoletnim wnukom, a może i prawnukom, że były kiedyś takie czasy, że w szkole średniej nie nosiło się teczek i tornistrów, w zasadzie nie prowadziło się zeszytów, nie było dzienników ucznia, nie wzywało się rodziców na wywiadówki, nie było stopni ze sprawowania... i nie było też wagarów, to z pewnością odpowiedzieliby, że były to „fajne” czasy.

Może i dlatego, że i inne są czasy współczesne, ogarnięte ideą konsumpcjonizmu, wszechwładzy pieniądza i walki o „stołki”.

Komplety odegrały ogromną rolę w procesie kształtowania jestestwa młodzieży.

Poczucie obowiązku wobec kolegów oraz Ojczyzny rodziło się jakby od wewnątrz jednostki, bez narzuconych jej z zewnątrz reguł i nakazów.

Wróćmy do roku 1943

Przeszliśmy do III klasy gimnazjum w systemie tajnego nauczania. Teraz lekcje odbywały się w większych grupach. Umożliwiało to odbywanie kompletów w klasztorze, który mieścił się przy ul. Kawęczyńskiej, nieopodal Bazyliki Serca Jezusowego, a również w jej podziemiach.

Na początku maja 1944 roku jednego z tych trzech chłopców, Staszka, pojmano w ulicznej łapance i wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec.

Staszek dał znać listownie swoim przyjaciołom, gdzie się znajduje.

Zaczęła się intensywne korespondencja między nim a Ryśkiem i Zdzisławem.

Część tej korespondencji zachowała się do dziś. W jednym z listów Zdzisław napisał do Staszka:

„Ja dalej się uczę, jak wiesz w znanej Ci szkole (chodziło oczywiście o komplety) i robię wszystko by mnie bomba bolszewicka nie trafiła”. Listy do Staszka, gdy je dziś czytamy, miały poza bieżącymi informacjami także posmak filozoficzny, poruszający sens życia ludzkiego w aspekcie obaw przed zbliżającą się „nawałą bolszewicką”.

Rysiek uznał, a był to chłopiec wyjątkowo rozumny, że taki charakter listów, to o wiele za mało, by spełniać obowiązki wobec przyjaciela. Uznał, że Staszka trzeba uczyć, by nie stracił tych 2 miesięcy nauki, której pozbawiono go przez wywiezienie do Niemiec.

Rysiek rolę nauczyciela wzięł na siebie.

W listach informował i przekazywał mu wiedzę, którą otrzymywaliśmy na kompletach. Zlecał mu zadania matematyczne i z innych przedmiotów, które Staszek miał rozwiązywać i rozwiązanie nadsyłać do oceny Ryśka.

Wspominamy o tych faktach „nie bez kozery”, albowiem i tu rodzi się refleksja nad pojmowaniem obowiązków młodych ludzi wobec przyjaciół.

W sierpniu 1944 roku, w ramach deportacji mężczyzn z Pragi, Ryśka i Zdzisława spotkał ten sam los co i Staszka. Wywiezieni osobno do Niemiec, znając adres Staszka, szybko nawiązali ze sobą kontakt listowny i wznowili korespondencję.

Ze szczególną intensywnością Rysiek pisał listy do Staszka. Dalej dzielił się swoją wiedzą ze Staszkiem, sam też kontynuował samokształcenie, chłonąc książki. A skąd je brał? Do dziś nie wiadomo.

I oto nadeszła tragiczna wiadomość.

21 stycznia 1945 roku Staszek otrzymał list, którego nadawcą był Jerzy Kądziera, starszy brat Ryśka. W liście tym czytamy: „Śp. Ryszard Kądziera zmarł śmiercią gwałtowną w czwartek, dnia 4 stycznia o godz. 10.55 wieczorem. Podczas trwania Voralarmu usłyszeliśmy nagły warkot i natychmiast potem bombę, która trafiła w nasze mieszkanie. Ja, będąc w pobliżu drzwi, uciekłem na schody i ocalałem... Brat, siedzący na środku pokoju i czytający spokojnie polską książkę, dopiero co pożyczoną, uciekał za mną (słyszałem kroki) i potknąwszy się o próg upadł. A na niego blok żelbetowy ważący 500 kg. Śmierć poniósł na miejscu... Śp. Ryszard zmarł jak żołnierz na posterunku z bronią w ręku, do ostatniej chwili jako uczeń – czytając polską książkę”. Tyle z listu Jerzego Kądziera.

Staszek w swym pamiętniku, w komentarzu do tego tragicznego zdarzenia pisze: „Nie żyjesz już – bratnia bomba Cię trafiła”. I znowu refleksja: „Zdzisław unikał bomb bolszewickich, a Rysiek zginął od bratniej bomby”.

I takie też bywały losy przyjaciół ze szkolnej ławy tajnych kompletów Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV.

Staszek i Zdzisław w październiku 1945 roku wrócili do Polski i kontynuowali naukę w IV klasie legalnego już Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV, ale to już inna historia...